

## Zrodlo

Patrycja Markowska

Płynie rzeka wąwozem  
jak dnem kolejny  
która sama siebie żłobiła.  
Rosną ściany wąwozu  
z obu stron coraz wyżej  
tam na górze są ponoć równiny.  
Im więcej tej wody,  
tym się głębiej potoczy  
Sama biorąc na siebie  
Cień zboczy.

Piach z pod nurtu ucieka  
On po piachu się wije  
Własna wczerość  
ciągnie go siła.  
Ale jest ciągle rzeka  
Na dnie tej rozpadliny  
jest i będzie, będzie jak była.  
Bo źródło, bo źródło  
wciąż bije.  
A na ścianach wysokich  
pasy barw i wyżłobień  
tej rzeki historia tych brzegów.  
Cienie drzew powalonych  
Ślady płazów rozmytych  
Zgarnięty pod siebie  
Wbrew sobie.  
A hen w dole blask nikły  
Ciągle ziemię rozcina  
Ziemia nad nim się zrastać zaczyna.

Z obu stron żwir i glina  
By zatrzymać go w biegu  
Woda syczy i wchłania lecz żyje  
I zakręca on omija  
Wsiaka wspina się pieni  
Ale płynie, wciąż płynie  
wbrew brzegom.  
Bo źródło, bo źródło  
wciąż bije.

I są miejsca gdzie w szlamie  
woda liła zastygła  
Pod kożuchem brudnej zieleni  
Tam ślad prędszej niż ten  
Kto zostawił go znika  
Niewidoczne bagienne są sidła  
Ale źródło wciąż bije  
Tłoczy puls między stoki  
Więc je snurt choć ukryty dla oka

Nie ma trawy i widać  
czelość chłodna i ciemna  
niech się sypią lawiny kamieni  
Niech łączą się zbocza  
Bezlitosnych wąwozów  
Pocóż drażnić kształt

przyszłych przestrzeni  
Jak nie rzeka podziemna

Grotty w skałach wypłucze  
Żyły złote odkryje  
Bo źródło, bo źródło  
wciąż bije.